

Zakończenie bestsellerowej serii!

ROYAL ELITE EPILOGUE

Royal Elite #7

RINA KENT



Tytuł oryginału: *Royal Elite Epilogue*

Copyright © Rina Kent 2020

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Sara Szulc, Anna Miotke, Maria Klimek

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-551-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

RINA KENT

ROYAL
ELITE
EPILOGUE

Royal Elite #7

Tłumaczenie
Emilia Niedzieska

Dla światła, które rozjaśnia mrok.

Nota autorki

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Royal Elite Epilogue definitywnie kończy serię „Royal Elite”. Tworzenie wszystkich składających się na nią książek i jej par było doświadczeniem, którego nie zapomnę do końca życia. Mam nadzieję, że spodoba Ci się ten rozbudowany epilog i możliwość rzucenia okiem na dalsze losy bohaterów.

Przeczytaj tę część do samego końca. Czeka Cię kilka niespodzianek. Nie chcesz przecież, żeby coś Cię ominęło.

Akcja *Royal Elite Epilogue* rozgrywa się po zakończeniu wszystkich poprzednich powieści i nie można czytać tej części samodzielnie. Najpierw należy sięgnąć po poprzednie książki z serii.

Seria „Royal Elite”:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

#6 *Ruthless Empire*

#7 *Royal Elite Epilogue*

Nie zapomnij zapisać się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać wyjątkowy prezent.

Rozgrywka finałowa.

Wszystkie pięć par serii „Royal Elite” powraca do życia w rozbudowanym epilogu.

Levi i Astrid.

Aiden i Elsa.

Xander i Kimberly.

Ronan i Teal.

Cole i Silver.

Ten epilog jest zwieńczeniem „Royal Elite”, więc przed jego lekturą należy przeczytać wszystkie poprzednie książki z serii.

CZEŚĆ PIERWSZA
OŚWIADCZYNY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Astrid

Dwadzieścia lat

– To nie jest zabawne.

Serce prawie wyskakuje mi z piersi, ale i tak staram się mówić beztroskim tonem.

Słyszę odgłos deszczu tłukącego w rezydencję Kingów, zalewającego fontannę pośrodku ogrodu za domem i drzewa w oddali.

Powinnam była się domyślić, że Levi knuje coś niedobrego.

On zawsze knuje coś niedobrego.

– Levi? – wołam z wahaniem, chwiejnym krokiem zbliżając się do zadaszonej alei.

Rozglądam się, spodziewając się jednego z tych jego paskudnych żartów, kiedy to rzuca się na mnie od tyłu.

Pewnie nigdy mu się do tego nie przyznam, ale tę część jego osobowości lubię najbardziej. Z nim nigdy nie jest nudno. Sprawia, że dni są niezapomniane, a noce ekscytujące niczym przejażdżka rollercoasterem.

Wczoraj widział, jak jem lunch z kilkoma przyjaciółmi z college'u, a tak się jakoś złożyło, że byli to sami faceci. Levi postanowił zachować się jak kutas i zaczął mnie przy nich całować. Musiałam przeprosić i czym prędzej się stamtąd zmyć.

Zerznął mnie przy drzwiach zaraz po wejściu do jego mieszkania. Nadal jestem po tym obolała.

To rodzaj wymierzonej przez niego kary. Gry, w którą gra z moim ciałem, a której nigdy nie mam dość.

Po ukończeniu RES Levi zdecydował się żyć na własny rachunek. Póki co nie ruszył swojego funduszu powierniczego, robi oszałamiającą karierę w Arsenalu i z tego żyje. Nie przestaje mnie zadziwiać, jak on to robi, że potrafi pogodzić naukę z grą. Ja czuję się padnięta już po jednych zajęciach.

Teoretycznie nadal mieszkam z tatą, ale w rzeczywistości częściej nocuję w mieszkaniu Leviego niż u siebie. Praktycznie u niego mieszkam.

– Długo masz zamiar ciągnąć tę żalną grę? – pytam, pocierając ramiona.

Moje nagie nogi pokrywa gęsia skórka, ale nie dlatego, że jest mi zimno. Jakaś część mnie buzuje, swędzi i prawie wyskakuje ze skóry na myśl o tym, co też kombinuje Levi.

Może i wydorósł, ale niezmiennie jest tym samym nieprzewidywalnym dupkiem, który chce wyrzucić mój świat do góry nogami. A mimo wszystko i tak to lubię. Nie, ubóstwiam. Czasami mam wrażenie, że jego szaleństwo odzwierciedla moje. A kiedy rano budzę się z jego twarzą tuż przy mojej, w duchu modłę się, aby zawsze tak się budzić.

Może i wstrząsa moim światem, ale jest też jedyną osobą, która potrafi zaprowadzić w nim spokój. Jest moją kotwicą i bezpieczną przystanią. Ma pewne problemy z zaborczością i kontrolą, ale to część składowa Leviego Kinga.

Właściwie po tym, jak poznałam jego wujka i kuzyna, mogę śmiało stwierdzić, że Levi jest z nich najmniej groźny. Szokujące, wiem. Ta rodzina szaleństwo ma we krwi.

Wszyscy są pokręceni na swój własny sposób i bynajmniej nie zamierzają za to przeproszać.

Za plecami słyszę jakiś dźwięk. Zatrzymuję się i rozglądam na boki, mój oddech staje się urywany.

– Levi?

Nic.

Czekam kilka długich sekund, po czym wypuszczam powietrze. Wracam do domu. Do diabła z gierkami Leviego.

Nagle coś dopada mnie od tyłu. Krzyczę, dopóki nie rozpoznaję jego ciepła i niedającego się z niczym pomylić zapachu.

– Co mówiłem o opuszczaniu gardy, księżniczko? – mówi mi do ucha, po czym skubie jego płatek. – Wtedy właśnie następuje uderzenie.

– Jesteś okropny – odpowiadam, próbując zapanować nad biciem serca.

– Ale i tak mnie kochasz.

– Może już nie – droczę się. – Może zakochuję się w kimś z moich zajęć.

– Naprawdę chcesz mieć na rękach krew wszystkich swoich kolegów z grupy?

Biorę gwałtowny oddech, udając oburzenie.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Oj, zrobiłbym, zrobił.

Ta. Jest na to wystarczająco szalony.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, bierze mnie na rękę. Gdy wybiega na deszcz, wciągam gwałtownie powietrze i piszczę z podniecenia, zalewana strugami wody.

Jego usta przywierają do moich, całuje mnie tak długo, aż oddycham nie powietrzem, tylko nim. Pocałunek jest desperacki, odzierający ze zdrowych zmysłów i wszystkiego dookoła.

Wystarczy, że mnie dotknie, a każdy centymetr mojego ciała mu się poddaje. Całowanie się z nim w deszczu nigdy mi się nie nudzi. To jedna z moich ulubionych rzeczy, jakie z nim robię.

Ale zamiast wirować ze mną w ramionach, jak to ma w zwyczaju, stawia mnie na ziemi i cofa się odrobinę. Zanim zdążę zorientować się, co się dzieje, klęka i wyjmuje z kieszeni pierścionek z wielgaśnym diamentem.

– Nadałaś sens mojemu życiu i każdą jego sekundę chcę spędzić z tobą. – Patrzy na mnie z mokrymi blond włosami przyklejonymi do skroni i z intensywnym błyskiem w jasnoniebieskich oczach. – Wyjdiesz za mnie, księżniczko?

– Tak! Tak! Tak! Milion razy tak, Levi!

Podciągam go za ręce, tak żeby wstał, i przywieram ustami do jego warg, a wtedy on wsuwa mi pierścionek na palec.

– Zgłaszam się na ochotnika na drużbę! – wydziera się za nami Ronan.

Levi i ja przestajemy się całować, ale dalej pozostajemy w tym samym miejscu i mokniemy.

Czterech jeźdźców – aktualna linia ataku Elit – wznosi okrzyki z wplątanymi w nie licznymi złośliwościami. Właściwie to krzyczą Dan, Xander, Ronan i Cole. Aiden, z nogami skrzyżowanymi w kostkach i znudzonym wyrazem twarzy, stoi oparty o ścianę i przegląda coś na swoim telefonie. W zeszłym roku myślałam, że Aiden może mieć lekką psychozę, ale teraz jestem prawie pewna, że cierpi na antyspołeczne zaburzenie osobowości. Nic i nikt nie przedstawia dla niego żadnej wartości. Zauważyłam, że znudzoną minę traci jedynie wtedy, gdy w jego pobliżu znajduje się pewna Lodowa Księżniczka.

– O cholera! – wykrzykuje ze zdumieniem Dan. – Czyli będę drużbą?

Śmieję się beztrąsko i radośnie.

– Jasne, insekcje.

Przez frontowe drzwi, przyodziany w pełen dumy uśmiech, wychodzi tata. Obok niego stoi Jonathan, patrząc to na swojego syna, to na bratanka. Czasami myślę, że Jonathan chce, żeby Aiden był bardziej podobny do Leviego. Innym znowu razem wydaje mi się, że jest zupełnie odwrotnie. Nie nazwałabym taty i Jonathana przyjaciółmi, ale tolerują się na tyle, że odwiedzają się nawzajem, kiedy ich zapraszamy.

– Jestem szczęśliwa – szepczę Leviiemu. – Dziękuję, że jesteś, mój królu.

Uśmiecha się.

– Dziękuję, że jesteś moja, księżniczko.

A potem znowu mnie całuje.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aiden

Osiemnaście lat

Czuję, jak buzuje we mnie negatywna energia. Jak wzbiera, pęcznieje, z każdą sekundą robi się coraz większa. Głośna muzyka i pijane towarzystwo na imprezie u Astora zdecydowanie nie pomagają.

Knight podaje mi skręta, lecz odmownie kręcę głową.

Jebać to. Jestem wkurwiony. I nie bez powodu.

Dziś wieczorem był mecz półfinałowy. Elsa przyszła go obejrzyć i nawet została do końca. Tak, zgadza się, w końcu przyszła na mój mecz. Tym razem zrobiła to dla mnie, a nie dla jakiegoś skurwiela. Na dodatek miała na sobie moją koszulkę. Numer jedenaście, King. Miałem wielką ochotę pobiec do niej, zedrzeć z niej ubrania i wypieprzyć ją na miejscu.

Mojej fantazji położyli kres pierdoleni ludzie tłumnie zgromadzeni na trybunach.

Tak więc nici z seksu, ale na boisku dałem z siebie wszystko. Strzeliłem dwa gole, żeby móc zobaczyć tę iskierkę w niebieskich oczach Elsy. Wbrew powszechnej opinii nie jestem samolubem, który tylko bierze, a nie daje nic w zamian; potrafię ofiarowywać coś innym. A to, że częściej biorę, niż daję, nie ma nic do rzeczy.

Lecz wracając do aktualnych spraw... Elsa i ja mieliśmy zaszyć się w Miejscu Spotkań, gdzie zamierzałem całą noc

czcić jej ciało. Miałem takie oto plany: zacząć od wydobywania z niej spokojnych jęków rozkoszy, a skończyć na doprowadzeniu jej do wykrzykiwania mojego imienia na całe gardło. Tak jak wspominałem – potrafię ofiarowywać coś innym.

Tymczasem Elsa w ostatniej chwili stwierdziła, że jednak chce iść na pieprzoną imprezę u Astora. Planowałem mu powiedzieć, żeby zakończył ten melanz i kazał wszystkim stąd wypierdalać, ale ciul skrył się gdzieś, żeby się najeść albo pojeść – prawdopodobnie jedno i drugie, i to jednocześnie.

I w ten oto sposób utknąłem tutaj ze zrzędlwym Knightem, który pali więcej trawki niż hipis i smęci jak stary pierd po rozwodzie zamartwiający się emeryturą.

Nash dał nogę. Ostatnio często znika bez wieści.

Nigdzie nie widać Elsy.

Wyciągam telefon i czytam naszą ostatnią rozmowę.

ELSA
Czekaj na mnie u Ronana.

AIDEN
Nie.

ELSA
No weź. Zrób to dla mnie, co?

AIDEN
Nie.

ELSA
Proszę?

AIDEN
Ale potem będę cię pieprzył przez cały weekend w Miejscu Spotkań. Nie wykręcisz się.

ELSA

Nie mam zamiaru. Będziesz mógł mnie pieprzyć aż do niedzieli, jeśli zaczekasz u Ronana.

To mnie przekonało. Nie powinienem winić Nasha za myślenie fiutem, ponieważ mnie też się to zdarza raz na jakiś czas. No okej, raczej nie raz na jakiś czas, tylko ciągle.

Elsa pisała do mnie ponad godzinę temu, a nadal jej nie ma.

Van Doren tańczy na środku pokoju i flirtuje ze wszystkimi dziewczynami, które mu się napatoczą. Jego gotycka siostra chowa się w kącie, praktycznie zlewając się ze stojącą tam rośliną doniczkową. Gdyby markiz de Sade i Królowna Śnieżka spiknęli się ze sobą, to tak właśnie wyglądałyby ich latorośl.

Zazwyczaj Elsa jest z bliźniakami. Skoro jej tu nie ma, pozostaje tylko jedna osoba, z którą może być.

Szturcham Knighta łokciem.

– Gdzie jest Reed?

– A chuj mnie to obchodzi.

– Nie pytam, czy cię to obchodzi, pytam, gdzie ona jest. – Unoszę dłoń. – I nie pierdol mi, że nie śledzisz każdego jej kroku.

Rzuca mi zaczepne spojrzenie.

– Nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci. I co ty, kurwa, na to, King?

Sukinsyn.

Już mam wydusić z niego odpowiedź, ale wtedy wibruje mój telefon.

ELSA

Pamiętasz naszą miejscówkę u Ronana?

Nie muszę się nawet zastanawiać, o który pokój jej chodzi. U Astorów jest tylko jeden, który sobie upodobaliśmy.

– Ej, Knight?

– Czego? – mamrocze.

Od jakiejś godziny siedzi obok mnie i zachowuje się zupełnie niczym zombie.

– Wiesz, co Reed mówiła o tobie kilka dni temu? – zagaduję.

Ożywia się po raz pierwszy tego wieczoru. W jego oczach pojawia się iskra. No i, kurwa, mam go.

Na jego nieszczęście za szybko próbuje zamaskować swoją reakcję, zdradzając się przy tym jeszcze bardziej.

– W dupie to mam.

– Na pewno? To, co mówiła, było trochę dziwne.

Grdyka chodzi mu w górę i w dół, kiedy Xander przełyka ślinę.

– Co mówiła? – odzywa się w końcu zduszonym głosem.

– Nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci. I co ty, kurwa, na to, Knight?

Odchodzę, uśmiechając się szeroko. Nawet nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że przyjaciel wbija we mnie morderczy wzrok.

Pokonując po dwa stopnie naraz, wchodzę na piętro. Dochodząca z dołu muzyka robi się coraz cichsza.

Napinam mięśnie już na samą myśl, że zaraz zobaczę Elbę. Nie dotykałem jej od wczoraj i dziwnie się z tym czuję. Sądziłem, że w końcu się nią nasyciłem, ale gdzie tam. Tak się nigdy nie stanie. Nie w tym życiu.

Moi pieprzeni kumple twierdzą, że jestem zbyt zaborczy. Nie zważam na ich komentarze w obecności Elsy, lecz gdy jej przy mnie nie ma, daję im za to zębkę przy każdej możliwej okazji.

Odkąd wyszła ze szpitala, Elsa stała się zupełnie inną osobą. Przed wszystkim zrobiła się bardziej otwarta w kwestii wyrażania swoich uczuć do mnie i bardziej zdecydowana,

jeśli chodzi o to, co uważa za swoje prawa. Jednak przede wszystkim stała się pewna tego, co nas łączy; tak samo jak ja. Po przebudzeniu uśmiecha się, zamiast marszczyć brwi. Przytula się do mnie, zamiast się ode mnie odsuwać.

Choć nadal mieszkamy osobno, planuję to zmienić, jak tylko zaczniemy studiować.

Strachu, jaki czułem, zanim trafiła do szpitala, nie da się z niczym porównać i nie zamierzam przerabiać tego po raz kolejny. Doktor Albert, jej kardiolog, uważnie monitoruje jej kondycję. Póki co leki wystarczyły, by ustabilizować pracę serca. Chociaż stan Elsy jest stabilny, lekarz nakazał nam uważnie ją obserwować, na wypadek gdyby znów coś przed nami ukrywała.

Co tam jej ciotka, wujek czy ojciec. Jeśli chodzi o pilnowanie Elsy, to ja jestem najgorszy. Wiem, że czasami ma już naprawdę tego dość, ale trudno, dałem jej jasno do zrozumienia, że nie mam zamiaru się z nią cackać, jeśli chodzi o jej zdrowie. Drugi raz nie narażę jej na takie niebezpieczeństwo jak wtedy w piwnicy. Nie ma, kurwa, mowy.

Tymczasem podchodzę do drzwi i wchodzę bez pukania. W pokoju pali się tylko lampka nocna.

To tutaj po raz pierwszy miałem Elsę, to tutaj po raz pierwszy zaciśnęła usta na moim kutasie.

Zamykam drzwi na klucz i opieram się o nie plecami.

– Skarbie?

– Tutaj! – woła z łazienki. – Daj mi sekundę.

– Nie więcej! – odkrzykuję.

Zdejmuję kurtkę, koszulę, a następnie spodnie i bokserki. Jeśli Elsa myśli, że przyszedliśmy tu poimprezować, to się zdziwi.

Stoję tyłem do łazienki i układam ubrania na krześle, kiedy nagle obejmują mnie drobne ramiona. Teraz już wiem,

gdzie nauczyła się poruszać tak cicho. Nabrała tego nawyku dziesięć lat temu, gdy zakradała się do piwnicy, żeby się ze mną spotykać.

– Wow, nie marnujesz czasu – wysapuje w moje plecy. – Jesteś gotowy.

– Zawsze jestem gotowy, skarbie.

Całuje mnie delikatnie i szepcze:

– Ja też jestem gotowa.

Jej piersi, przyklejone do moich pleców, nie są nagie. Ale zaraz możemy coś na to poradzić.

Odwracam się i zastygam w bezruchu. Elsa stoi przede mną z rozpuszczonymi włosami okalającymi jej piersi. Wciąż ma na sobie koszulkę Elit z numerem jedenaście i moim nazwiskiem. Na materiale odznaczają się sutki dziewczyny, więc zapewne pod spodem nie ma stanika. Koszulka ledwie zakrywa jej cipkę. Od pasa w dół jest naga, dzięki czemu mogę podziwiać jej długie, atletyczne nogi.

– I co ty na to? – pyta, wiercąc się przy tym niespokojnie. – Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? – warczę, rzucając się na nią niczym jakiś prymitywny troglodyta.

Elsa piszczy, kiedy ją podnoszę i gwałtownie kładę na łóżku. Obejmuje mnie za szyję i oplata nogami w pasie.

Zamykam jej usta namiętym pocałunkiem, długim i desperackim. Cały dzień marzyłem, żeby jej posmakować.

– Wiesz, ile kosztowało mnie to czekanie, skarbie?

– I co? Warto było czekać? – występuje mi w usta, jej klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie.

– No, kurwa, raczej. Ale będziesz musiała wynagrodzić mi te męki. – Przeciągam językiem po małżowinie jej ucha. – Obiecałaś, że będę mógł cię pieprzyć aż do niedzieli.

Śmieje się, jej oczy wręcz iskrzą z pożądania.

– A jeśli powiem „nie”?

– To będę cię pieprzyć aż do poniedziałku.

W niebieskim spojrzeniu Elsy pojawia się wyzwanie. To taka nasza gra. Zaczyna ją, kiedy chce, żebym był szorstki i bezlitosny.

– A jeśli dalej powiem „nie”? – odpowiada ledwo słyszalnie.

– Możemy ciągnąć aż do wtorku.

Wciska dłoń między nas i przesuwa palcami po kutasie. Był już lekko twardy, gdy się do mnie przytuliła. Jej dotyk sprawia, że od razu staje na baczność. Jakby jebany zdrajca nałykał się Elso-viagry. Tylko ona jest w stanie postawić go do pionu w takim tempie.

– Kurwa, skarbie. Jak zaraz nie zabierzesz ręki...

– To co? – pyta zaczepnie.

– To cię zwiążę – szepczę jej do ucha ponurym tonem, a wtedy ona gwałtownie wciąga powietrze.

Nie robimy tego często, ale jak już się na to decydujemy, Elsa poddaje mi się całkowicie. Moją małą Królową Lodu podnieca, kiedy zniewalam ją podczas seksu. Powoli zaczyna do niej docierać, że tak właśnie jest. Powolutku, krok po kroczku.

Odsuwa dłoń od kutasa i zaczyna ściągać koszulkę.

Ściskam jej nadgarstki i unieruchamiam je.

– Zerżnę cię z moim nazwiskiem na tobie, a potem będziesz mnie ujeżdżać, nadal mając napis „King” na plecach. A jeszcze później zedrę z ciebie tę koszulkę, zwiążę ci nią ręce i zerżnę tę twoją ciasną dupkę.

Jej policzki w całości pokrywa czerwony rumieniec. Przygryza dolną wargę, a ja rozkoszuję się jej reakcją na moje słowa.

– Aż do niedzieli?

– Aż do pieprzonej niedzieli, skarbie.

Moje usta dopadają jej ust i wbijam się w nią jednym zdecydowanym ruchem. Mięśnie brzucha napinają mi się od siły pchnięcia. Elsa wygina się pode mną. Jej ręce i nogi ściskają mnie niczym imadło.

W chwilach takich jak ta, kiedy stajemy się jednością, cały świat przestaje istnieć. Potrzeba posiadania jej pulsuje mi pod skórą, wrzyna się w kości. To coś więcej niż obsesja czy uzależnienie. To rozprasające mrok światło, jebana pochodnia, która we mnie płonie. Im mocniej mnie ściska, tym bardziej zagłębam się w jej ciepłe wnętrze, zupełnie niczym rzucona za burtę kotwica.

Między nami jest dokładnie tak samo, jak było dziesięć lat temu. Wnosiła i wnosi spokój do mojej chaotycznej głowy.

Jedyna różnica polega na tym, że stałem się bardziej perwersyjny, jeśli chodzi o jej osobę. Całowanie i przytulanie już mi nie wystarcza. Teraz chcę jej całej – ciała, serca i duszy.

Najpierw wryła mi się w skórę, potem w mózg, a w końcu w serce. Umościła się w nim wygodnie. Teraz to cholerstwo bije tylko dla niej.

Elsa leży bezwładnie po tym, jak wchodziłem w nią głęboko, ocierając się o jej miękkie ścianki i doprowadzając ją do orgazmu dwa razy z rzędu. Będę musiał przygotować jej kąpiel, ponieważ wygląda na ledwo żywą.

– Czy ty się kiedykolwiek męczysz? – pyta, gdy odwraca się do mnie i podpira na łokciu.

Przyciągam ją do siebie, szarpiąc za koszulkę, która wciąż zakrywa jej cycki.

– Nie zaliczyliśmy jeszcze rundki bez tej szmatki na tobie.

– Poddaję się. – Śmieje się. – Naprawdę się poddaję.

– I bardzo dobrze, tyle że ja nie żartowałem. Zawsze dotrzymuję obietnic, skarbie.

Jej jasne oczy zaczynają skrzyć. Przygryza dolną wargę, lecz szybko przestaje to robić. Pewnie myśli, że ten gest umknął mojej uwadze.

Ale to na nic. Wiem, że coś w sobie dusi. Ta jej śliczna główka wiecznie jest czymś zaaferowana.

– Co jest?

Nie odzywa się ani słowem.

Rozciągam usta w uśmiechu.

– Mów albo czeka cię kolejna runda katorżniczego seksu.

– Twierdzisz, że dotrzymujesz wszystkich obietnic – zaczyna.

– Bo tak jest.

– Tych sprzed dziesięciu lat też?

Więc o to chodzi. Uśmiecham się w duchu, lecz nie daję nic po sobie poznać.

– Nie wiem. Nadal nie wybrałaś uczelni.

Rozmawialiśmy o tym przez ostatnich kilka miesięcy. Byłem bardziej niż chętny, żeby darować sobie Oxford i wyjechać do Cambridge, nawet jeśli nie jest to biznesowo najlepsze miejsce i wkurzyłbym tym Jonathana.

Ale to bez znaczenia. Już zdecydowałem, że po zakończeniu RES Elsa i ja zamieszkamy razem. Nie piszę się na związek na odległość i inne tego typu gówno.

– Olewam Oxford – oświadczam krótko.

Nie obchodzi mnie, co kto ma do powiedzenia na ten temat.

– No to słabo – wydyma wargi – bo właśnie chciałam tam aplikować.

– Tak?

– Tak. Rozmawiałam już z tatą, postanowiłam spełnić moje marzenie z dzieciństwa.

– Marzenie z dzieciństwa?

– Tak. Pamiętasz moje rysunki, które ci kiedyś pokazywałam?

– Projektowanie domów.

Gorączkowo kiwa głową.

– Chcę studiować w Oxfordzie, w School of Architecture.

– Okej, czyli postanowione, zamieszkamy razem.

Wiem, że trochę szarżuję, ale muszę kuć żelazo, póki gorące. Prawda jest taka, że mam wieczny niedosyt Elsy. Do-bija mnie, że co drugą noc spędza u siebie w domu. Chcę, żeby była ze mną przez cały czas. Chcę każdej nocy zasypiać wtulony w jej ciepło i każdego ranka budzić się, widząc jej twarz.

Spodziewam się, że będzie się opierać i powie, że naj-pierw musi to przemyśleć. Głowę wypełniają mi tysiące pomysłów na dopięcie swego. Mógłbym sabotować jej po-danie do akademika. Mógłbym tak zakombinować, żeby pomyślała, że wynajmuje z kimś dom, a potem zrobić jej niespodziankę i ujawnić, iż tym współlokatorem jestem ja. Mógłbym...

Elsa sięga pod łóżko i wyciąga kubetek. Klęka obok mnie, obejmując przedmiot, cała czerwona na twarzy.

Kubetek? Co to, kurwa, ma być?

Chwila...

Kubetek jest pełen czekoladek.

Kulki od Maltesersa.

– Kiedy dorosnę, kupię ci ich całe wiadro – oświadczca.

– Jak to?

– Mój tata mówi, że trzeba kupować prezenty osobie, którą zamierza się poślubić.

– Poślubić? – szepczę.

– Tak! – Elsa uśmiecha się szeroko. – Kiedy dorosnę, weźmiemy ślub.

– Ja też dotrzymuję obietnic – bąka pod nosem.

– To nie ty masz się oświadczać, tylko ja. – Wzdycham, przyciągając ją do siebie razem z tym durnym wiadrem. – Przecież, kurwa, wiadomo, że się z tobą ożenię. Będziesz moją żoną. Moją rodziną. Moim domem.

Kilkakrotnie kiwa głową, w jej oczach błyszczą łzy.

– A ty moim, Aiden. Już na zawsze.

Już na zawsze.

Łączę nasze usta w pocałunku.

Elsa jest moja. Należy do mnie. A ja do niej. Na zawsze.

Następnym krokiem będzie zrobienie jej pieprzonego dziecka.